

K s i ą d z R a d w a ń s k i  
=====

Ksiądz Radwański był mały i chudy. Twarz miał długą, niczym wykrzyknik, haczykowaty nos, siwe, spadające na ramiona włozy i tak niespotykane wielkie nogi, że gdy klęczał przed ołtarzem, obcasy jego wojskowych butów - nigdy innych nie nosił - były na równym poziomie z czubkiem jego głowy.

Czterdzieści pięć lat duszpasterzował w jednej parafii. Chrzcił, przygotowywał do pierwszej spowiedzi, żenił i grzebał całe pokolenia. Znał wszystkich i wszystkim mówił po imieniu, nigdy się nie myląc. Łatwo wpadał w gniew, wymyślał wtedy i wygarażał, ale jeszcze częściej prosił i zaklinał płaczących parafian, aby nie lekceważyli sobie przykazań Bożych. Mało kto z nich bał się i liczył ze staruszką, natomiast nie było człowieka w parafii, ani w szerokiej okolicy, który by nie kochał księdza Radwańskiego i nie uważał go nieomal za świętego. Co miał, to rozdawał biedzie, ale i sam miał naprawdę mało, bo za posługi kościelne rzadko kto mu płacił, a on się nie upominał. Parafianie wiedzieli, że trzeba tylko powyrzekać na biedę, a pleban nic nie weźmie, ani za pogrzeb, ani za wesele. Słuchając lamentów z politowaniem, kiwał siwą głową i odsyłał petenta do domu, mówiąc mu na odchodnym:

- Bóg z tobą, Jędrak, odrobisz mi koniem, kiedy będziesz mógł.

Jędrak pochopnie się na to zgodził.

- Odrobię Jegomości.... pewnikiem odrobię...

Na takich przyrzeczeniach wszystko się zawsze kończyło.

Chude półka księdza Proboszcza uprawiał dwór. Kolator szczerze kochał swego plebana, który był serdecznym przyjacielem jeszcze jego dziada i ojca.

Ksiądz Radwański odwdzięczał się dworowi jeszcze gorętszym uczuciem.

Gdy chciał parafianom dać przykład czegoś najdoskonalszego, najlepszego i najpiękniejszego, wtedy głosem pełnym rozczenia mówił:

- Żebyście sobie choć trochę wyobrazić mogli, jak pięknie jest w niebie, to powiem wam, że jest tam tak pięknie, jak w ogrodzie u kolatora w Wępiłach.

Albo:

- Wychowajcie dzieci wasze, jak wychowuje swoje dzieci dziedzic w Wępiłach.

Czyste, grzeczne, bogobojne....

Dzieci kolatora były radością jego życia.

Poznałam księdza radwańskiego na imieninach bratowej w miesiąc po ślubie.



Studentka Sorbony ! Było to wówczas na cichej, sielskiej wsi plockiej coś niespotykanego, niewyraźnego i nawet ... podejrzaniego ... i Gomora ! ... Biedny ten Seweryn, ubolewały nad mężem moim starsze ciotki i wujenki ... Młodzież była znów ciekawa, jak wygląda taka, która zaryzykowała samodzielne studia za granicą.

Zjechała więc na św. Cecylię cała rodzina bliższa i dalsza i całe sąsiedztwo bliższe, dalsze i nawet dalekie. Starsze panie uzbrojone w lorgnon, zajęły miejsca na kanapach i krzesłach, ustawionych wzdłuż ścian.

Przyjechaliśmy z mężem nieco spóźnieni. W sali zrobiła się cisza, jak makielem zasiał - i od razu wszystkie face-a-main znalazły się przy oczach pań. W tej chwili, dla mnie nieco żenującej, poderwał się z krzesła jakiś ksiądz, podbiegł do mnie drobnym kroczkiem, wziął za rękę jak do poloneza i oprowadził wokół sali.

- Przypatrzcie się jej dobrze moje panie, bo z ciekawości oczy pogubicie. Wszystkie lorgnon opadły z brzękiem łańcuszków, a panie zaczęły żywo ze sobą rozmawiać.

Ksiądz posadziwszy mnie na krześle, sam usiadł obok i rzekł wesoło, a głośno:

- Teraz już Ci dadzą spokój, moje dziecko. Zaspokoili pierwszą ciekawość. To są bardzo dobre panie, pokochasz je, ja je też Kocham... ale są trochę zbyt ciekawe. Niędziw się... Tak mało mają na tej wsi zapadłej atrakcji...

Od pierwszej rozmowy poczułam wielką sympatię i szczerą szacunek dla staruszka, który z takim ukochaniem mówił o ludziku prostym, ciemnym, nieokrzesanym, ale "sprawiedliwym" jak się wyraził.

Jeździliśmy dość często w niedzielę odwiedzić do Wępii, wtedy zawsze wstępowaliśmy na nabożeństwo niedzielne do Rogotwórska.

Kazania księdza Radwańskiego były słynne. Poruszały zawsze zagadnienia liikalne, pouczały, miały myśli piękne i głębsze, ale podawane były w takiej jemu tylko właściwej formie, że trzeba było dużego opanowania, żeby się nie śmiać na głos. Ludzie zachowywali się w takich wypadkach z całą powagą. Przyzwyczajeni byli przez długie lata do oryginalnych występów kochanego księdza proboszcza.

Pewnego razu nieco spóźnieni wchodzimy do kościoła i jak najciszej siadamy w pierwszej z brzegu ławce. W tej chwili proboszcz odwraca się w naszą stronę, groźnie podnosi palec do góry i przez dłuższą chwilę przetrzymuje nas pod piorunującym spojrzeniem. Struchlałam! Nawymyśla na cały kościół - myślę sobie .... Po chwili odwrócił się w stronę chóru i wrzasnął:



- Gabryś fałszujesz! A dziewczuchy drą się, jak stare szmaty! i najspokojnie  
ciągnął dalej kazanie...

- Proszę was, błagam, żebyście się bawili po ludzku, jak Bóg przykazał...  
A wczoraj u Marcinów, znów popiliście się jak świnie...

- I Matka Boska z Panem Jezusem byli na weselu ... Czemu nie ?!

To nie grzech! Ale jak się bawili?... Matka Boska jak tańczyła? Nie tak  
jak wy.... Matuchna nasza ujęła skromnie sukienkę w ręce i balansowała  
sobie ... Raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy!

Tu kochany proboszcz ujął sutannę w dwa palce i naśladowując taniec Matki  
Boskiej, szurał nogami po ambonie.

Innym razem ksiądz Radwański rzucał gromy z ambony za jakieś poważniejsze  
przekroczenie przykazań Bożych. Jego blada twarz gorzała. Włosy stanęły  
dęba. Nadzwyczaj szeroka skala jego głosu przechodziła od grzmotu trąby  
Jerychońskiej do szeptu zbóż, kołysanych wiatrem.

Proboszcz grzmiał:

- I co powiem na Sądzie Ostatecznym, gdy Stwórca zawoła: "Księżę Radwański,  
gdzie są owce twoje? ..." Co ja Mu powiem?...

I wołał płaczliwym dyszkancikiem:

- Ucieknę i schowam się ....

W tym momencie znikła z ambony postać plebana. Po chwili wyłoniła się  
głowa staruszka i grzmiał dalej:

- Ale Bóg nie da się wywieść w pole.

Po raz drugi zawołał:

- Gdzież owce twoje?! A ja użnów myk....

I znów przez chwilę nie widzimy księdza na ambonie. Wreszcie się wyłonił  
i mówił dalej:

- Gdy Bóg po raz trzeci zawoła mnie przed swoje oblicze, padnę przez Nim  
na kolana i wołać będę: Panie, a czyż ja miałem owce?! Ja pasalem same  
świnie i barany.

Tu powiódł ręką po całym kościele, nie wyłączając ławek z okolicznymi  
dziedzicami dwerów.

W czasie jednego z tych kazań wyrwał mi się w kościele głośny okrzyk  
szczerzego przerażenia. Ksiądz Radwański mówił "o baranym pędzie" swoich  
parafian, o braku osobistej inicjatywy, swego zdania...

- Bartek lezie w wodę, to i Marcin za nim bezmyślnie "chlup" do rzeki,  
choć może utonąć...

Przy słowie "chlup" proboszcz mocno przechylił się przez balustradę  
ambony i niepokojącą zawisł głową na dół. Po chwili szczęściem odzyskał  
równowagę. Ale "chlup" w wodę jeszcze parokrotnie, wywołując we mnie  
zawsze odruch lęku.



O jego nadzwyczajnej pokorze, świadczy poniższa rozmowa z doktorem teologii i prawa, szeroko znanym działaczem społecznym, księdzem prałatem Ignacym Lasockim.

- Kiedyś taki mądry, Ignac, - mówił ksiądz Radwański, jak przystało na doktora, czy też innego felczera, bo nie wiem, jak mam cię honorować, to powiedz co myślisz, jak się żegnasz przed Mszą świętą ?

- Znakiem tym modłę się do Trójcy Świętej - odpowiada ksiądz Lasocki, - Eh! Głupiś, pomimo twej uczonej mądrości.... Słuchaj, to ci powiem, coś myśleć powinien... W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, to ja taka purchawka z łąki pychy, takie bydłatko zmysłowe, taki groszorób nędzny śmiałem przystępować do odprawiania Mszy Przenajświętszej, do spraszania moim słowem podłym, na moje łapska sromotne aż do samego Pana Boga Zbawiciela.

- Widzisz Ignac, <sup>nie</sup>żegnanie się przed Mszą Świętą jest głównie aktem pokory i zdumieniem nad śmiałością własną, a Bożym miłosierdziem nad nami grzesznikami ... Zapamiętaj to sobie Ignac !

Któregoś dnia ksiądz proboszcz wrócił z kościoła jeszcze bledszy i mizerniejszy niż zazwyczaj.

- Maciejowa, pościelcie mi łóżko... jakoś słabo się czuję... Nic jeść nie będę.. rzekł do gospodyni.

- Maciejowa... u Bartkowej urodziło się dziecko... Tam bieda, aż piszczy.. weźcie co ze spiżarni ... i jaką moją koszulę, pewnie nie mają w co dziecka owinać...

- Dobrodziejku, u nas już nie wiele co zostało z tego co przywieźli ze dwora, ... a koszul to jegomość ma dwie na zmianę, bo ta trzecia, to lata na łacie...

- To właśnie ta łaciasta będzie dobra do trumny. Boziuchna nie spojrzysz na koszulę. Tę najlepszą weź dla dzieckaka...

- A czego chłopiesz, że do Boziuchny wybieram ? Toś ty taka chrześcianka! Wstydź się .... Mnie bo już tęskno do nieba... Tylko czy ja tam pójdę ?! Marny człowiek ze mnie! Wierzę tylko w wielkie Miłosierdzie Boże!

Marcinowa już wychodziła, gdy ją znów zawołał:

- A gdy pójdziecie do wsi, powiedzcie Łukaszowej, że ma chłopaka do szkoły posyłać... Zdolny jest, pilny, będzie miał grzech, jak go zmanuje! Mam tam jakieś buty w szafie - zanieście dla chłopaka... Idą czasy.... kiedy dla takich ciemnych jak ona, nie będzie miejsca w Polsce.

Maciejowa była już prawie za drzwiami, kiedy ją jeszcze raz przywołał cichym głosem:

- O siebie się nie martwcie... Już rozmawiałem z kolatorem... Resztę swego życia tam spędzicie... Dzieci doglądać będziecie... Dobrze wam tam będzie... Lepiej niż u mnie .... Tuście nieraz będę mieli i dużą charówkę. Zawołajcie do mnie kościelnego. Niech przyprowadzi ze sobą Gozdawę



i Papisa.

Poneć się wczoraj znowu kłócili... Obraza Boska.... Tacy gospodarze... Spieszcie się ... Bo jak już mało mam czasu ..... Otwórzcie mi okno. Niech jeszcze trochę popatrzę na ten piękny świat Boży!

Gospodyni wciąż chlipiąc i ocierając nos i oczy fartuchem, wreszcie wyszła. Ksiądz Radwański spłowiwałymi oczyma patrzył w okno. Zachodzące słońce rzucało swe promienie na ubożuchną pościel sługi Bożego. Usta starca poruszały się w niemej modlitwie z Bogiem i ukochaną przez proboszcza Matką Przenajświętszą.

Ciszę przerwało pukanie do drzwi. Wszedł kościelny i dwaj starsi gospodarze.

- Pochwalony - rzekli.

- On jest pochwalony, ale Wy go nie chwalicie, tylko obrażacie..... On kazał się wzajemnie miłować, urazy wybaczać... a w y co ? Takı przykład dla wsi i dzieci waszych! Wstym mi za was. Zle was widać ochrzciłem, poganami jesteście.... nie chrześciane ...

- Ambroży, ponoć byliście przy tej awanturze. Gadajcie, jak to było, pewnie dużo obraży Boskiej i słów plugawych?

- Ano, Dobrodzieju, byłem przy tym... Ano, Gozdawa powiedział na Papisa "ty małpia gębo", a Papis do Gozdawy "ty krzywa pokrako", potem sobie nawymyślali, ale żeby jakie złe słowo padło, a z niego obraza Boska - tego nie słyszałem

- Bójcie się Boga, ludzie. Wszak Bóg was stworzył na obraz i podobieństwo Swoje, a wy sobie wymyślacie od małp i pokrako. Żeby od tych złości i nienawis- ci nie powykęcało was na pokrako... Nie mam sił dłużej z wami dzisiaj gadać .... Na mnie już czas.... Macie sobie podać ręce i mnie umierającemu tu przyrzec, że odtąd żyć będziecie w zgodzie... Tak ja, Wasz proboszcz nakazuję i grożę...

- Jegomościu najlepszy, nie odchodźcie od nas. Wy nasz Ojciec, nasz Opiekun. Zrobimy wszystko, co każecie....Grube łyzy spływają na szarą kapotę Gozdawy...

- Papisie, dajcie rękę, przyrzekam.... Papisowi trząsł się podbródek, nie mógł słowa wymówić, ale na zgodę podał sąsiadowi spracowaną dłoń swoją.

Ciepłe, serdeczne promyki rozjaśniły dobre oczy proboszcza.

- No dobrze... Dziękuję wam... Pożegnajcie całą wieś...

I kochajcie się, kochajcie. To jest nie tylko Boskie, ale i moje proboszczow- skie przykazanie. A teraz idźcie już.... Niech kościelny chyłkiem biegnie do Gralewa, do księdza proboszcza i poprosi, żeby jeszcze dziś był u mnie. Już bardzo mi się śpieszy...

Gdy nazajutrz umarł ksiądz Radwański, okolica złożyła się na trumnę i przystojny przyodziewek, bo w biurku nie było ani grosza, a sutanna, którą ksiądz nosił, formalnie się na nim rozłaziła.



Bo też w miłości ku Bogu spalał on swoją duszę, a kochając ludzi oddawał im całego siebie. Nauczał, wychowywał, leczył, wspierał, żenił i chował. Sam żył jak ptak niebieski nic do spiżarni nie zbierając, ani do gumna nie zwożąc....

- Chyba został świętym - mówili ludzie wokoło.

Za konduktem jechały karety, powozy, bryczki i zwyczajne wozy.

Tłum pieszych ciągnął się na dużej przestrzeni. Wszystkie warstwy społeczne pragnęły złożyć hołd Wielkiemu Sercu Proboszcza z Rogotwórska.